

[HISTORIA]



Unia lubelska na obrazie panoramicznym z 1938 r. Poniżej: odznaka z herbami Polski i Litwy z czasów pierwszej wojny światowej.

Litwin, czyli lepszy Polak

O tym, dlaczego Polacy i Litwini są jak stare małżeństwo po rozwodzie i czy Adam i Ewa mówili w raju po litewsku – opowiada pisarz, poeta i tłumacz Tomas Venclova.

TOMASZ TARGAŃSKI: – Polacy i Litwini mają za sobą ponad 400 lat życia we wspólnym państwie (jeśli chodzi o unijny staż, to Anglicy oraz Szkoci przeskoczyli nas dopiero niedawno), ale nasze związki są o wiele dłuższe. Opowiada pan o tym w wydanej właśnie książce „Litwa, ojczyzna moja”.

Kim więc dla siebie jesteście?

TOMAS VENCLOVA: – Można na nas patrzeć jak na rodzinę, które czasem mocno się ze sobą kłóci, ale mimo wszystko wie, że łączą je nierozdzielne więzi. Polacy i Litwini przypominają także stare małżeństwo. Jesteśmy parą po rozwodzie, nawet burzliwym, trochę sobą rozczerwaną, która nie tak dawno nie mogła na siebie patrzeć, ale wreszcie po latach zaczyna dostrzegać, że razem nie było jej chyba tak źle. Adam Mickiewicz pisał kiedyś o „ożenieniu” Litwy z Polską, które to jego zdaniem było zapowiedzią przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich w imię wolności.



To było małżeństwo z rozsądku czy z miłości?

Nie tylko z rozsądku. Niewątpliwie była tam miłość, myślę nawet, że ze strony Polaków było tej miłości więcej. Aby to dostrzec, wystarczy poczytać Sienkiewicza, Mickiewicza czy Kraszewskiego. Polacy trochę nawet idealizowali Litwę, jak to nowożeńcy, myśleli może, że miłość wszystko naprawi, załagodzi nieporozumienia. Litwini byli chyba bardziej praktyczni. Chcieli, aby to małżeństwo coś konkretnego im dało: siły do walki z Krzyżakami i Moskwą oraz przywileje dla warstwy panującej. Ale i Polacy coś przecież dostali. Choćby potężne mity Kresów, które ukształtowały waszą narodową tożsamość.

Kiedy między nami skończyła się wzajemność?

Mimo wszystko trwała dość długo. Jeszcze po trzecim rozbiore, kiedy Rosja, powiedzmy, unieważniła to małżeństwo, Polacy i Litwini nie zważali na to, wciąż planowali wspólną przyszłość. W czasach powstania styczniowego litewski lud i polska szlachta

wciąż byli razem. Ale zaraz potem nastąpiły zmiany. Część Litwinów, nazywa się ich Nowolitwinami, uznała, że Polacy to ciemiężyciele, że ograbili ich z kultury i tożsamości, a jedyną drogą do wolności jest odciąć się od nich i założyć nowoczesne państwo etniczne. W opozycji do nich byli Starolitwini, którzy chcieli odrodzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego jako części Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był tu też obecny moment klasowy, jeżeli użyć terminologii marksistowskiej, której teraz raczej się unika. Mianowicie rzucał się w oczy fakt, że ludzie mówiący po litewsku to zwykle biedni chłopci, a ci mówiący po polsku zamieszkują dwory lub miasta i mają się ogólnie dużo lepiej.

Starolitwini byli warstwą panującą.

A kim byli pod względem etnicznym?

To zależy. Mogli być Bałtami albo Słowianami. Ich protoplaści niekiedy mówili w języku litewskim, ale z biegiem czasu nikt już o tym nie pamiętał i wszyscy posługiwali się polskim. Być może potrafili powiedzieć kilka słów po litewsku, ale ten język służył tylko po to, aby porozumiewać się z chłopami. To byli Radziwiłłowie, Gasztołdowie, Mickiewiczowie, Piłsudscy. Uważali się za obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego. Polaków, ale lepszego sortu, bardziej patriotycznych i z ciekawszym rodowodem niż Koroniarze. Nazwisko rodowe Mickiewicza brzmiało przecież Rymwid, co jednoznacznie wskazuje na pochodzenie bałtyckie, nie słowiańskie. Było także dużo Starolitwinów pochodzenia wschodniosłowiańskiego (np. białoruskiego): Chodkiewiczowie, Sapiehowie, Kościuszkowie.

Trzymając się analogii małżeństwa, kto w tym związku nosił spodnie? Królami byli przecież Litwini.

To prawda, ale Polacy byli szyją, która kręciła głową. Tak przynajmniej głosi litewska wersja historii. W książce staram się trochę ten mit zdekonstruować. Ani Litwa, ani Korona nie miały ostatecznego zdania. Każdy ciągnął w swoją stronę. Dawna szkoła historyków uważała, że Jagiełło i jego potomkowie sprzedali Litwę Polsce. Stąd czarna legenda Jagiełły, którego uważano niemal za zdrajcę, a jeśli nie zdrajcę, to już z pewnością za słabeusza i głupca. Co nieco można mu zarzucić, ale głupcem z pewnością nie był. W okresie międzywojennym, kiedy nowolitewska wersja przeszłości triumfowała, zgotowano mu nawet pośmiertny „proces”. Była to raczej hucpa, ale Jagiełło został „skazany” na śmierć. Dla odmiany Witold wciąż jest uważany za wielkiego bohatera i genialny umysł polityczny. Wedle tej wersji dziejów cała unia polsko-litewska była więc złem. Litwini uważali, że w XIII i XIV w., w czasach Mendoga i Olgierda, stworzyli wielkie scentralizowane państwo, w którym panował ład i porządek. Historyczna unia w Krewie w 1385 r. była

błędem, bo zetknęła to „czyste” państwo litewskie z polskim chaosem, gdzie możnowładcy mieli więcej do powiedzenia niż król.

Polscy historycy zaś odpowiadali, że to Litwini byli elementem, który zanarchizował unię. Podkreślali choćby, że to litewscy posłowie najczęściej zrywali sejmy.

A Litwini uważają, że anarchia przyszła do nich z Polski. Symboliczną postacią jest tutaj poseł z Upity Władysław Siciński, w tradycji litewskiej Čičinskas. Uchodzi za tego, który pierwszy zerwał sejm w 1652 r. Stał się antybohaterem ballad dwóch narodowych wieszczów Polski i Litwy. Napisał o nim zarówno Mickiewicz, jak i najwybitniejszy poeta litewski, czyli Maironis. Ale Litwini niespecjalnie poczuwają się do odpowiedzialności za Sicińskiego, bo to kalwin. Maironis pisał, że został przekupiony przez Moskwę, ale ogólnie rzecz biorąc, stanowił dla niego wcielenie arcy polskich grzechów.

A jaka byłaby droga Litwy do Europy, gdyby nie unia z Polską?

Polacy uważają też, że to oni wprowadzili Litwę do Europy. Nowolitwini odpowiadali, iż Wielkie Księstwo było na tyle potężne, że weszłoby do Europy na własnych warunkach i stało się niezależnym chrześcijańskim królestwem. W dodatku bez unii Litwa ocaliłaby tożsamość i język. A tak przez Polaków zeszliliśmy z prawidłowej drogi historycznej, zapomnieliśmy, kim jesteśmy, i staliśmy się małym narodem, który ledwo przetrwał. Tak rozumiana interpretacja dziejów sprzyja, niestety, myśleniu spiskowemu i kultywuje syndrom obłożonej twierdzy. Twórcy nowoczesnej litewskiej tożsamości narodowej przekonywali, że Litwa otoczona jest wrogami. W tym kontekście warto przywołać słowa Leszka Kołakowskiego, który powiedział kiedyś, że nacjonalizm zasadza się na myśleniu, że to my jesteśmy najlepsi, wszyscy o tym wiedzą i dlatego chcą nas zniszczyć.

Czy dziś litewscy historycy wciąż patrzą na unię i Rzeczpospolitą Obojga Narodów jako na zło?

Raczej nie. Stary paradygmat odchodzi powoli do lamusa, ale wiele osób, szczególnie starszych, jeszcze w nim trwa. Badacze nowocześni podkreślają, że unia lubelska z 1569 r. nie była końcem Litwy. Wbrew popularnemu mitowi Wielkie Księstwo nie przestało istnieć, ale funkcjonowało jako odrębny byt. Inny argument jest taki, że w obliczu coraz potężniejszej Moskwy unia była dla Litwy warunkiem przetrwania i de facto przedłużyła jej życie o ponad dwieście lat. Najgorliwsi patrioci zdają się zapominać, że bez pomocy Polski w konfrontacji z Moskwą Litwa by się nie utrzymała. Do głosu dochodzi zatem narracja, moim zdaniem słuszna, że Rzeczpospolita Obojga Narodów to ważna część litewskich dziejów i dzięki niej możemy się szczycić takimi dokonaniem, ►



Od lewej: okolice Kowna, litografia z XIX w. Ruiny zamku w Trokach, obraz Józefa Marszewskiego, XIX w.

► jak Uniwersytet Wileński, barok wileński czy Konstytucja 3 maja. Warto też powiedzieć, że konstytucję od razu przetłumaczono na litewski i był to pierwszy prawny dokument w tym języku w Wielkim Księstwie.

Kiedy zawierano unię lubelską, doszło do kolejnej „zdrady” Polski. Podczas negocjacji do Korony przyłączono województwa wołyńskie, kijowskie i braclawskie.

Tak, tej „kradzieży” długo nie mogliśmy Koronie wybaczyć. Tym bardziej że z perspektywy czasu sami Ukraińcy zwierzchnictwo Litwy oceniają lepiej niż Polski. Jeden ze współczesnych działaczy ukraińskich wznosił kiedyś toast „za okupantów, których nie pamiętamy”, to znaczy za Litwinów. Koroniarzy jako okupantów już pamiętają, a Rosjan nawet bardzo.

Pod koniec XIX w. kształtuje się nowoczesna tożsamość narodowa Litwy. Dlaczego akurat język odegrał kluczową rolę w tym procesie?

Był to jedyny sposób, aby Litwini mogli się odróżnić od Polaków. Oba narody wyznawały katolicyzm. Pozostawał więc język, który – co warto podkreślić – jest zupełnie inny od polskiego i dla przeciętnego Polaka brzmi niezrozumiale. Dla Nowolitwinów był to więc idealny środek emancypacji spod wpływów polskiej kultury. Litwini mają bardzo emocjonalny i bliski stosunek do swojego języka. Co gorliwi i zarazem naiwni patrioci w XIX w. twierdzili nawet, że Adam i Ewa w raju mówili po litewsku. Wielki, acz paradoksalny wkład w powstanie nowoczesnej litewskiej tożsamości wniosła też Rosja. Zarządzenia carskiej biurokracji często miały bowiem skutek przeciwny do zamierzonego. Tak było w 1864 r., kiedy zakazano druku w języku litewskim, ale tylko alfabetem łacińskim. Druk cyrylicą po litewsku pozostał dozwolony. Zamiast zrusyfikować Litwinów, decyzja ta dała ruchowi narodowemu wiatru w żagle i w wielkim stopniu przyczyniła się do powstania nowoczesnej Litwy. Stworzono „drugi obieg”, potężną prasę nielegalną posługującą się alfabetem łacińskim. Z tego pnia wyrosła niezła literatura i całe życie polityczne.

Powstanie litewskiej tożsamości to przykład budowania narodu „od dołu”. W centrum polskiego imaginariusm narodowego stoi dworek szlachecki. A co stoi w centrum litewskiego?

Chłopska chata jako miejsce, gdzie zachował się język i tożsamość. Weźmy mojego dziadka. Mieszkał koło Krasnogrudy i Sejny, teraz ta wieś jest po litewskiej stronie granicy. Był piśmienny i otrzymywał litewskie czasopisma. Do jego chaty schodzili się więc ludzie, aby posłuchać, jak im czyta różne wieści ze świata. Ruch nowolitewski idealizował dawnych i nie tak dawnych Litwinów. Przedstawiano ich jako ludzi łagodnych, gościnnych i wiodących życie w zgodzie z otaczającą przyrodą. Wyraźnie odzywa się tu romantyzm. Stąd szczególny związek, jaki łączy Litwinów z ich lasami. Puszcze uważane są za coś w rodzaju narodowego matecznika, w którym przechowała się „prawdziwa” litewskość. Po części to prawda, bo lasy izolowały Litwę, co pozwoliło językowi zachować się w archaicznym stanie aż do XIX w. Dzięki temu Nowolitwinom udało się to, co nie udało się choćby Irlandczykom, którzy bezskutecznie starali się wskrzesić język gaelicki.

A czy skutkiem ubocznym ostrego podziału na „czystych”, litewskojęzycznych chłopów i polskojęzyczną szlachtę jest szeroko pojęta podejrzliwość wobec elit?

Częściowo tak. Litwini – kiedyś w większym stopniu niż dziś – lubili doszukiwać się w historii antylitewskich spisków. Panowało przekonanie, że wszyscy są przeciwko nam, musimy więc trzymać się razem. Jednak myślenie spiskowe nie jest specjalnością samych tylko Litwinów. To zjawisko charakterystyczne dla wszystkich



Tomas Venclova

(ur. 1937 r.) – poeta, badacz literatury, tłumacz (przekładał m.in. wiersze Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta na język litewski). W czasach ZSRR dysydent i obrońca praw człowieka. Jego historia Litwy pt. „Litwa, ojczyzna moja” ukazała się po polsku nakładem Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie.

wschodnioeuropejskich narodów, które bardzo długo znajdowały się pod panowaniem imperiów. Dzięki tej współdzielonej schizofrenii możemy się dobrze zrozumieć. Co zaś się tyczy owej podejrzliwości, to legła ona również u podstaw litewskiego antysemityzmu. Chłop nie mógł istnieć bez żydowskiego handlarza – i odwrotnie. Nigdy mu jednak do końca – jako obcemu – nie dowierzał. Ten antysemityzm połączył się z antykomunizmem, bo tak jak w Polsce panowało mniemanie, że każdy Żyd to komunista, co zaowocowało zbrodniami na ludności żydowskiej podczas drugiej wojny światowej.

Piłsudski, Giedroyc czy Miłosz, z którym łączyły pana więzy przyjaźni, każdy z nich podpisałby się pod frazą „Litwo, ojczyzna moja”?

Niewątpliwie. Podpisałaby się pod nim również ogromna większość Litwinów, ale pod warunkiem że zdanie to zostałoby wypowiedziane po litewsku. Piłsudski był typowym Starolitwinem, w jego rozumieniu Litwin był po prostu lepszym Polakiem. Powiedział przecież, że Polska jest jak obwarzanek. Wszystko, co najlepsze, jest na obrzeżach. Przy czym rozumiał chęć Litwinów do zachowania odrębności i chciał połączenia na zasadzie federalizacji. Giedroyc i Miłosz reprezentowali już inne pokolenie, które

przyjmowało do wiadomości nowolitewskie aspiracje narodowe. Miłosz jeszcze w latach 30. w kontekście Wilna pisał o konieczności wyjścia poza narodowe stereotypy. Dawał do zrozumienia, że Litwini i Polacy, ściśnięci między Niemcami i Związkiem Radzieckim, muszą dążyć do kompromisu. Za takie i podobne opinie stracił później pracę w Polskim Radiu w Wilnie.

Piłsudski, kiedy się denerwował, mówił: „ci Polacy”.

W jaki sposób w ciągu ostatnich lat zmieniła się opinia o Piłsudskim w samej Litwie?

Wśród starszej części społeczeństwa wciąż jest negatywna. Jedni pamiętają go jako tego, który w 1920 r. odebrał nam Wilno. Jeszcze inni z lekką satysfakcją podkreślają, że ten Litwin twardą ręką rządził „anarchistycznymi Polakami”. Młodszy w ślad za historykami postrzegają go już inaczej. Jako polityka europejskiego formatu. Kilka lat temu odbyła się w Wilnie międzynarodowa konferencja poświęcona Piłsudskiemu. Wbrew obawom, że wzbudzi protesty, okazało się, że można rozmawiać rzeczowo, bez emocji. Protesty też były, ale raczej w środowiskach marginalnych. W Żuławie, gdzie Piłsudski się urodził, jest dziś poświęcona mu tablica pamiątkowa. Niektórym się to nie podoba, ale to dobrze, że tam jest. Tym, co niewątpliwie pomogłoby polsko-litewskiej pamięci, byłaby obiektywna naukowa biografia Piłsudskiego po litewsku.

A będzie kiedyś ulica Piłsudskiego w Wilnie?

Raczej nie za mojego życia. Na początek zacznijmy może od tablicy pamiątkowej.

ROZMAWIAŁ TOMASZ TARGAŃSKI



Więcej o związkach Polski i Litwy znajdziesz też w Pomocniku Historycznym POLITYKI „RZECZPOSPOLITA OBOJGA NARODÓW”. Dostępny na sklep.polityka.pl

KUP TERAZ

